Nr. 73. Lwów — Piątek dnia 29 Marca. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy nisłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: 7 Boleści NMP. Sawyna M. — Jutro: św. Kwiryna Aleksa Pr.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 5 m. 52. Zachód „ „ 6 m. 18.
Długość dnia godzin 12 minut 26. Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Administracya PRZEGLĄDU uprasza, z powodu kończącego się kwartału, o wczesne odnawianie prenumeraty, albowiem osoby, które się spóźnią z jej odnowieniem, mogą się narazić na to, co, niestety, pomimo naszej woli, spotkało niektórych w bieżącym miesiącu marcu, mianowicie, że przysłali pieniądze prenumeracyjne tak późno, iż nie mogliśmy wpisać ich w poczet naszych prenumeratorów na marzec, gdyż numera z pierwszych ośmiu dni marca były już zupełnie wyczerpane.

Prenumerata na prowincyi (z przesyłką pocztową) wynosi:

Miesięcznie	2 K. 20 h.
Kwartalnie	6 „ 60 „
Półrocznie	13 „ 20 „
Rocznie	26 „ 40 „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 halerzy.
Administracya Przeglądu.

Udaremniony zamach stanu.

Zanotowaliśmy wczoraj doniesienie amerykańskie o wykryciu w Brazylii spisku, który miał obalić republikę, a przywrócić monarchię. Wedle dzisiejszych wiadomości, był to zamiar zupełnie poważny. Na czele spisku stali: admirał floty brazylijskiej Mello, marszałek Cantuaria i adwokat Pereira. Oficerowie wojska i marynarki należeli do sprzysiężenia. Plan był taki, że jeden ze spiskowców miał zamordować prezydenta republiki, co byłoby hasłem do rewolucyi. Spiskowcy mieli natychmiast opanować gmachy rządowe, rozstawić na ulicach wojsko, uwięzić ministrów i deputowanych, poczem wymienieni wyżej naczelnicy spisku mieli jako tryumwirat utworzyć rząd tymczasowy, aż do proklamowania monarchii. Zdradził spiskowców jakiś baron Burgal, który należał do sprzysiężenia i w niem był jednym z głównych, a po zdradzie popełnił samobójstwo. Oczywiście natychmiast też uwięziono spiskowców i wywieziono ze stolicy do odległej północnej prowincyi, bo się obawiano rozruchów. Ponieważ rozeszła się pogłoska, że do sprzysiężenia należało duchowieństwo, przeto gdzie niegdzie tłumy zaczęły demonstrować przeciw kapłanom, zwłaszcze zaś przeciw zakonom. Tu i ówdzie dopuszczono się nawet gwałtów, a w San Paolo zburzono klasztor i zamordowano czterech zakonników. — Ten udaremniony spisek przeciw republice jest już trzecim z kolei. Pierwszy doprowadził do długiej zbrojnej ruchawki; drugi skończył się obaleniem prezydenta i jego ucieczką do Boliwii ze skarbem republiki, a teraźniejszy trzeci zupełnie się nie udał. Powodem tych ustawicznych spisków jest zła gospodarka finansowa republikanów, zuchwałe trwonienie państwowego majątku, kradzieże, których się dopuszczają ministrowie i dygnitarze. Nie wiadomo, kogo tym razem chciano powołać na tron brazylijski, — wykryje to śledztwo.

Minister Zanardelli o trójprzymierzu.

Wiadomo, iż zwłaszcza z Francyi rozpuszczano pogłoski o wrzekomo zamierzonem przez Włochy wystąpieniu z trójprzymierza. Pod tym względem bardzo liczono na radykalne usposobienie prezesa gabinetu p. Zanardellego. Otóż on teraz tak o tem mówił korespondentowi *New-York Heralda*: Nie podlega żadnej wątpliwości, że ministeryum włoskie wypełni wszystkie zobowiązania Włoch, wynikające z traktatu trójprzymierzowego. Co zaś do przyszłości, to Włochy, zanim wejdą w jakiekolwiek związki, gruntownie się zastanowią nad sytuacyą; interesa kraju muszą górować nad wszelkimi względami. Ministeryum studyuje nietylko warunki politycznych traktatów, ale także warunki traktatów handlowych, bo musi się przekonać, jaki wpływ będą miały jedne na drugie. Włoskie traktaty polityczne kończą się przed traktatami handlowymi, ale na długo przed tem będziemy już wiedzieli, czego się trzymać. W każdym razie wszelkie zobowiązania, jakie przyjmiemy na siebie, będą miały na celu tylko utrzymanie pokoju. Musimy się wystrzegać wszelkiego podejrzenia, jakobyśmy żywili jakąkolwiek niechęć do Francyi. Jest naszym obowiązkiem pracować w tym kierunku, iżby w każdym wypadku Francya i Włochy zachowały przyjacielskie między sobą stosunki. Mnie osobiście Francya jest bardzo sympatyczną, a spodziewam się, że kiedy jej prezydent zawita do Tulonu i przybędzie tam dla złożenia mu uszanowania nasza wojenna eskadra, to wówczas powstanie nowy węzeł przyjaźni dwóch państw i narodów“.

Z tych słów Zanardellego wyraźnie przecież wynika, że Włochy wcale nie myślą o wycofaniu się z trójprzymierza. Byłoby to dla nich pod każdym względem zgoła niemożliwe, cośmy już niedawno gruntownie wykazali.

Autonomia katolicka.

Budapeszt 25 marca.

(∞) Sprawa krzyża na wszechnicy tutejszej na razie skończyła się źle. Władze uniwersytetu i minister oświecenia, kładąc zbytni nacisk na formalną stronę kwestyi, obstają na teraz przy usunięciu krzyżów z sal wykładów. Tymczasem ostatnie uchwały komisyi kongresu autonomicznego obudzają nadzieję, że przecież przyjdzie do skutku samorząd wyznania katolickiego w Węgrzech.

W trzech głównych punktach: fundusze katolickie, szkoły i mianowanie biskupów i prałatów, komisya, głównie dzięki staraniom hr. Apponyi'ego i arcybiskupa Samassy, sformułowała swoje propozycye w taki sposób, że statut autonomii katolickiej nie powinien już napotkać na stanowcze veto, ani rządu, ani biskupów.

Co dotyczy pierwszego punktu, to § 10 projektu statutu domagał się wprost oddania autonomii katolickiej wszystkich funduszów i fundacyi katolickich, minister oświecenia natomiast obstaje przy rządowej administracyi tych funduszów, ale przyznaje autonomii katolickiej prawo kontroli i pewnego wpływu na szafowanie temi funduszami. Mniejszość komisyi pod dowództwem znanego posła Ugrona, domagała się zachowania pierwotnego tekstu. Na wniosek hr. Apponyi'ego, poparty energicznie przez arcybiskupa Samassę, komisya uchwaliła zadowolić się na razie kontrolą i wpływem na owe fundusze, a zastrzedz w osobnej rezolucyi prawo własności katolików co do kwoty, wynoszącej około 42 miliony złr. „Wszyscy pragniemy autonomii — oświadczył arcybiskup Samassa — ale na razie musimy się zadowolić choć zdobyciem tylko jednej piędzi. Przy należytem zamiłowaniu w tej sprawie, autonomia potem rozwinie się wszechstronnie“.

Na posiedzeniu 21-go marca komisya uchwaliła w nowym tekście paragrafy, dotyczące szkół katolickich. Co do szkół średnich, na wniosek hr. Apponyi'ego uchwalono statut w tem brzmieniu: 1) Dyrektor gimnazyum, utrzymywanego z funduszu religijnego (katolickiego), mianowany będzie według propozycyi dyrektoryatu autonomii katolickiej. 2) Statut dyscyplinarny dla profesorów i uczniów ustanowiony będzie za przyzwoleniem najwyższego patrona (Króla) przez autonomię katolicką. 3) Połowę członków rady dyscyplinarnej wybiera autonomia, prezesem rady może być tylko katolik. 4) W wypadkach przewinienia przeciwko religii, sądzi wyłącznie rada dyscyplinarna. 5) Na żądanie dyrektoryatu autonomii, musi być wdrożone śledztwo przeciwko dyrektorom, profesorom lub uczniom. 6) Biskupi nietylko kierują nauką religii i moralności, ale także co do wymiaru tej nauki za pośrednictwem ministerstwa czynią propozycye najwyższemu patronowi. 7) Nowo założone przez autonomię szkoły średnie co do kierownictwa podpadają pod ustawę z roku 1883, dotyczącą szkół, utrzymywanych przez różne wyznania; autonomia katolicka temi zakładami rozporządza tak samo, jak inne wyznania swojemi.

Na temże posiedzeniu roztrząsano kwestyę założenia wszechnicy katolickiej. Hr. Apponyi dobitnie zaznaczył niewątpliwe prawo założenia wszechnicy katolickiej. Dr. Günther przypomniał, że ustawy wyraźnie przyznają protestantom prawo założenia własnych wszechnic, a zatem prawo to musi przysługiwać także katolikom. Sejm jedynie wtedy rozstrzyga o tej kwestyi, gdy chodzi o założenie wszechnicy państwowej. Uchwalono zatem paragraf w tem brzmieniu: „Kongres katolicki za pomocą istniejących ku temu funduszów, założy wszechnicę katolicką“ (podobno w Pięciokościołach).

Nareszcie 22-go marca komisya uchwaliła bardzo ważny § 112 statutu, dotyczący mianowania biskupów i prałatów. Według pierwotnego brzmienia, dyrektoryat autonomii katolickiej miał w sprawie obsadzenia biskupstw za pośrednictwem księcia-prymasa czynić Królowi propozycye. Stosownie do życzenia biskupów, uległ takiej zmianie, że pod prezydencyą księcia-prymasa utworzony będzie komitet, złożony z dwóch delegatów biskupów i dwóch, wyznaczonych przez dyrektoryat autonomii katolickiej świeckich członków, który to komitet czynić będzie Monarsze propozycye.

Minister oświecenia zgadza się na to pod warunkiem, że taka propozycya nie będzie krępowała wolnej woli Króla.

Najważniejsze przeszkody, które utrudniały dotąd urzeczywistnienie autonomii katolickiej, zostały zatem usunięte. Zdaje się przeto, że istotnie zbliżamy się do urzeczywistnienia autonomii katolickiej w Węgrzech za wzorem samorządu innych tutejszych wyznań, względnie organizacyi, jaką posiadają katolicy w Zjednoczonych Stanach północnej Ameryki.

Wybory do delegacyi. — Hr. Vetter.

Piszą nam z Wiednia, 27 marca:

Wybór członków delegacyi austryackiej pomimo nibyto groźnej postawy niemieckiego stronnictwa ludowego, tudzież Schoenererowców, nie napotka na rzeczywiste przeszkody. Wygłaszanego w tych kołach podejrzenia, że po dokonanym wyborze delegacyi rząd, wedle przysłowia włoskiego „pericolo passato, gabbato il santo“ (po przejściu niebezpieczeństwa, można sobie dworować ze świętego, do którego się przedtem modliło), odprawi parlament na długie wakacye, nikt nie podziela. Niemieckie stronnictwo ludowe dlatego tylko robi trudności, aby przy tej sposobności wyłudzić jakieś inne korzyści. I tak na wczorajszem zebraniu klubu tego stronnictwa poseł Kindermann poruszył ponownie kwestyę wezwania do gabinetu specyalnego ministra dla Niemców, któryby tworzył przeciwwagę dla ogromnego (?) wpływu dra Rezeka. Jak wiadomo, ta kwestya stała na porządku dziennym, kiedy się tworzył gabinet p. Koerbera. Wtedy zanosiło się na wstąpienie do gabinetu Pradego, nie tyle jako ministra dla Niemców, ile raczej dla Niemców czeskich. Kombinacya ta napotkała na znaczne przeszkody właśnie w obozie niemieckim i z pewnością nie może być urzeczywistniona teraz en passant z okazyi wyborów do delegacyi.

Schoenererowcy w roku zeszłym gwałtownie oburzali się na inne stronnictwa niemieckie, że przy wyborze delegatów z grupy Czech i Morawii zawarli — jak zwykle — kompromis z Czechami. Ale teraz, gdy na podstawie takiegoż kompromisu z Czech wejdą do delegacyi Wolf i Iro, zasadniczy wstręt do kompromisu znikł, a niemiecko-radykalne Katony naśladują oportunistyczną taktykę Wespazyana: non olet (nie cuchnie!) Ze wstęp dwóch wymienionych warchołów do delegacyi nie przysporzy jej ani blasku, ani politycznego rozumu, to jest rzeczą pewną. Zresztą już od kilkunastu lat poziom delegacyi austryackiej ciągle się obniża.

Konstytucya austryacka nie zawiera żadnego przepisu o tak zwanej *incompatibilitas*, czyli niezgodności mandatu poselskiego z równoczesnem piastowaniem innego urzędu, względnie posady. Ustawa węgierska z r. 1875 wymienia długi szereg posad, których nie może zajmować równocześnie poseł. Obecnie zanosi się na obostrzenie tej ustawy. Odnośne obrady w komisyi sejmu węgierskiego obudzają powszechne zajęcie, ponieważ nowa ustawa o niezgodności może znacznie wpłynąć na skład przyszłej Izby poselskiej. Ale także obostrzony projekt ustawy incompatibilitatis wyklucza od mandatu poselskiego tylko prezesów i członków rady zawiadowczej takich spółek akcyjnych, które zawierają z rządem kontrakty lub pobierają subwencyę państwową. Byłoby to anomalią, gdyby prezes lub radzca takiej spółki mógł jako poseł w sejmie wpływać na subwencye itd. dla swej spółki.

Natomiast trudno się dopatrzeć powodu, dlaczego prezes lub członek rady zawiadowczej spółki akcyjnej, która nie zawiera z rządem kontraktów i nie pobiera od niego subwencyi, nie mógłby równocześnie piastować mandatu poselskiego? W każdym razie nie broni mu tego konstytucya austryacka. Jeżeli zatem radykalny tygodnik *Zeit*, który odświeża tradycye i metody starożytnego sykofantyzmu, wystąpił w ostatnim numerze przeciwko prezydentowi Izby austryackiej z denuncyacyą, że jest członkiem rady zawiadowczej spółki kolei północno-zachodniej, to hr. Vetter nie potrzebował wcale zważać na to, skoro konstytucya austryacka nie zna owej incompatibilitas i skoro nikomu nie ubliża stać na czele spółki akcyjnej.

Jednakże hr. Vetter oświadcza, że zaraz po swym definitywnym wyborze na prezydenta Izby oznajmił swe wystąpienie z owej rady zawiadowczej. Rzekome moralne oburzenie podejrzanych Katonów wymienionego piśmidła było więc całkiem zbyteczne. Zresztą do wszelkich podobnych próbek radykalnego sykofantyzmu doskonale przystaje uwaga hr. St. Tarnowskiego: „Źli zawsze dlatego tak śmiało złych środków używają, bo są pewni, że dobrzy podobnymi z nimi walczyć nie będą“. Prawda, ale nie trzeba nigdy lękać się, nie trzeba nawet zwracać uwagi na to, że denuncyuje lub grozi pisemko tego kalibru, co *Zeit*.

Nadpłaty na kolejach państwowych.

Od Dyrekcyi kolei państwowej otrzymujemy następujące pismo:

Na drugiem posiedzeniu Galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, które się odbyło 23 marca br. przyjęto między innymi IIgi wniosek „Oddziału lwowskiego“ tej treści, że dla ochrony rolników od wyzysku urzędów kolejowych pobierających tak często za przewóz niesłusznie za wysokie opłaty ustanowi komitet galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego agencyę dla badania listów przewozowych nadesłanych przez członków Towarzystwa i wnoszenia reklamacyi.

C. k. Dyrekcya kolei państwowych zniewoloną jest zaprotestować stanowczo przeciwko formie, w jakiej ten wniosek uczyniono, bo zarzucając wyzysk urzędom kolejowym pomawiano je o rozmyślne działanie z cudzą szkodą dla własnej korzyści. Zważywszy, że te urzędy składają rachunki, w które wciągają i te mylnie z powodu nierozumienia taryfy lub przeoczenia obliczane należytości, o wyzysku mowy być nie może.

Kalkulanci obliczający przewoźne mylą się i na swoją niekorzyść, bo, obliczając za nisko należytości, muszą różnice płacić z własnej kieszeni, jeżeli jej nie można ściągnąć od strony; zaś za wysoko doliczone należytości tak zwane nadpłaty podaje sama ck. Dyrekcya kolei państwowych w myśl postanowień regulaminu ruchu do wiadomości interesowanych, którzy mogą je za przedłożeniem listu przewozowego odebrać bez dalszych formalności w dotyczącej stacyi. Niestety strony interesowane bardzo mało korzystają z tego ułatwienia, bo w tutejszym okręgu dyrekcyjnym na 5.379 pozycyj ogłoszonych plakatami po stacyach, tylko 664 nadpłat zrealizowano w urzędach stacyjnych. Wypada przytem zaznaczyć, że właśnie rolnicy szczególnie przy transporcie bydła zarodowego, koni dla chowu i wyścigowych itp., bardzo często tracą prawo do zastosowania niższej stopy przewoźnego przez niedopełnienie warunków przepisanych w taryfie, na co przy załatwianiu dotyczących reklamacyj zwracano zawsze uwagę interesentów i proszono nawet komitet Towarzystwa gospodarskiego o poinformowanie o tem ze swej strony interesentów.

Częstokroć ck. ministerstwo kolejowe zezwala w takich wypadkach ze względu słuszności i uprzejmości kupieckiej na zwrot różnicy w należytościach, lecz urzędy stacyjne muszą się trzymać przepisów taryfy.

Co do założenia agencyi dla reklamowania nadpłat, to zaprowadzenie tej instytucyi może ck. Dyrekcya kolei państwowych tylko najprzyjaźniej powitać, byłoby to rezultatem odnośnego zaproszenia wystosowanego przed kilku tygodniami w odezwie wyszłej z łona wspólnej konferencyi dyrektorów kolei austryackich, w której wskazano na doniosłość urządzenia fachowych biur reklamacyjnych przy związkach i podobnych korporacyach, albowiem pokątne biura reklamacyjne skupują za drobne kwoty listy przewozowe i z jednej strony utrudniają Zarządom kolejowym szybkie załatwianie słusznych reklamacyi przez wnoszenie zupełnie bezpodstawnych pretensyi (około 60%), z drugiej strony zaś prawdziwi interesenci odsprzedając listy przewozowe tracą możność odebrania całej im należnej nadpłaty.

C. k. Dyrektor kolei państwowych:
Wierzbicki.

Szkoły nasze
1890—1900.
II.

O dalszem kształceniu nauczycieli na specyalnych kursach wspomnieliśmy już wyżej. Mówiąc jednak o nauczycielach, nie podobna nie wspomnieć o zmianie, jaka się dokonała

Feljeton literacki.

St. Przybyszewski: Taniec miłości i śmierci: I *Złote runo*, dramat w 3 aktach. II *Goście*, epilog dramatyczny w jednym akcie. Nakładem Księgarni polskiej we Lwowie, 1901.

Wczoraj ujrzeliśmy w naszym teatrze po raz pierwszy nowy dramat głośnego pisarza Przybyszewskiego „Złote runo“, a już parę dni temu ukazała się w handlu księgarskim książka, obejmująca ten dramat i jeszcze jeden drobny utwór dramatyczny pod jednym fantastycznym tytułem: „Taniec miłości i śmierci“. Pierwszą rzeczą, która uderza oczy czytelnika w tej książce, jest równie fantastyczna jak jej tytuł, zewnętrzna okładka: przedstawia ona bowiem na czarnem tle białą czaszkę ludzką, z dziurą na prawej skroni, pochodzącą prawdopodobnie od strzału samobójczego, wokoło czaszki zaś widzimy wieniec małych, tańczących postaci kobiecych. Dzięki temu sensacyjnemu wyglądowi książki całe jedno okno Księgarni polskiej, założone jej egzemplarzami, podobne jest do cmentarza, usłanego grobami, i przyciąga do siebie dużo gawiedzi.

Z powodu drastycznych tematów, które zazwyczaj Przybyszewski roztrząsa w swych utworach, uważa go wielu za pisarza niemoralnego, niemal za rodzaj pornografa, który pod osłoną pięknych poetycznych słów propaguje wolną miłość, kazirodztwo, cudzołóstwo itp. Pojmowanie to jest błędnem, gdyż autora nigdy nie można identyfikować z tematami, które opracowuje i obwiniać go, że zachwala to, co dla niego jest tylko materyałem do analizy, która — jak się zawsze u Przybyszewskiego dzieje — wypada pesymistycznie. To też dla tych, którzy bez wnikania w filozoficzną treść utworów Przybyszewskiego, widzieli w nim tylko powierzchownie pisarza niemoralnego, jego dwa ostatnie utwory dramatyczne będą prawdziwą niespodzianką, są to bowiem niejako dwie apoteozy idei kary, idei, którą jedna z osób „Złotego runa“, Ruszczyc, wypowiada w tych słowach:

„Chcecie zniszczyć moralność, tak zwaną moralność — pytacie się, co jest dobro, a co zło, a zapominacie, że istnieje jakaś dziwna, tajemnicza, wewnętrzna moralność w każdym czynie. To, co złe, zawsze się mści, bez względu na wszystkie rozumowania...“

Na innem jednak miejscu ta sama osoba wypowiada myśl: „Przecież nie ma winy, jest tylko kara, kara...“ O ile tedy można wnioskować z tych słów, oraz z psychologicznego przeprowadzenia konfliktu w dramacie, w którym nietylko kara, ale i wina, a więc grzech mają być czemś nieuchronnie koniecznem, pojmuje autor swój problem deterministycznie, bo wyklucza niemal wolną wolę, chociaż, co dziwne, pozostawia odpowiedzialność i karę. Ponieważ zaś odpowiedzialność bez wolnej woli byłaby okrucieństwem, więc jest to pewną niekonsekwencyą w teoretycznem założeniu sztuki przez autora, który widocznie kwestyi tej sam jeszcze stanowczo nie rozstrzygnął.

Symbolem poczucia winy, a więc sumienia w dramacie „Złote runo“ jest niejaki Ruszczyc, bogaty starzec, który roztacza nad wszystkiemi osobami w dramacie niewidzialną kuratelę, zwłaszcza zaś nad jego bohaterem, lekarzem Gustawem Rembowskim. Gustawa przygarnął Ruszczyc po śmierci jego ojca, wychował go, a potem z własnych funduszów wybudował szpital i powierzył Rembowskiemu jego kierownictwo. Przyczyną tej osobliwej pieczołowitości Ruszczyca dla Rembowskiego jest tajone uczucie ojcowskie, jak się bowiem w ostatnim akcie pokazuje, Rembowski jest nieprawym synem Ruszczyca, jego matką zaś jest pewna kobieta, którą Ruszczyc w swej młodości uwiódł, doprowadzając przez to do samobójstwa jej męża, człowieka, którego sam bardzo kochał. Zasadą Ruszczyca jest nigdy nie sprzeciwiać się przeznaczeniu, bo „przez przeszkadzanie mu — jak mówi — sprowadza się jeszcze większe nieszczęście.“ Mimo to Ruszczyc sam przeciw owej zasadzie ciągle wykracza: i tak np. przez wybudowanie szpitala sprzeciwia się śmierci i chorobom, w sztuce zaś, lubo wobec wszystkich łotrowstw, które się w niej dzieją, zachowuje się bardzo tolerancko, mimo to nieproszoną interwencyą swoją przyśpiesza katastrofę.

Bohater dramatu Rembowski uwiódł żonę podwładnego sobie lekarza Łąckiego. Zakochawszy się jednak w 10 lat od siebie młodszej Irenie, zrywa stosunek z Łącką i żeni się z Ireną. Owocem romansu z Łącką jest dziecko, które Łącki na razie uważa za swoje; widząc jednak dziwne, pełne skrytego rozżalenia, zachowanie się żony wobec małżeństwa Rembowskiego z Ireną, zaczyna gubić się w podejrzeniach i domysłach. Rembowski niepokoi się tem, gotów jest bez wahania strzelić sobie w łeb, gdyby Łącki dowiedział się o zdradzie żony. Grozę sytuacyi powiększa to jeszcze, że Rembowski nie jest szczęśliwy z Ireną, jest wprawdzie dla niej uprzedzająco dobry, ale zazdrosny, posępny, chmurny, śledzi każdy jej krok; mimo swej podejrzliwości nie domyśla się jednak, że niebezpieczeństwo jest już bardzo blizkie. Jego podejrzliwość bowiem zraziła doń Irenę, która tęskni do swobody, wesołości, tańca, muzyki, do słońca.... I oto zjawia się reprezentant tego upragnionego przez Irenę nowego żywiołu: jest nim młody literat, Zygmunt Przesławski, daleki kuzyn Ireny, który się w niej podobno dawniej szalenie kochał, lecz — miłością literacką, bez szczerego pożądania, tak, że wolał zamiast się z Ireną żenić lub jej posiadanie sobie zabezpieczyć, wyjechać za granicę, aby „spotężnieć w samotności, być wielkim, opanować wszystko, zdobyć sławę i majątek“. Wróciwszy po roku do kraju, zastaje Irenę żoną innego i pod wpływem tej straty, dawna miłość w nim się budzi i wybucha z całą gwałtownością. Przyjeżdża do domu Rembowskich niby na wakacye, zdobywa napowrót serce Ireny w chwili, kiedy ono miało właśnie zabić dla Rembowskiego żywszem tętnem, i usiłuje swoją pełną poetycznego zapału i przesady wymową skłonić ją do porzucenia męża.

Z taką sytuacyą zaznajamia nas ekspozycya aktu pierwszego, w którym rzecz o tyle naprzód się posuwa, że Przesławski, party własną namiętnością, dalej prowadzi swoje uwodzicielskie dzieło i tak np. mówi do Ireny. Cytujemy dosłownie:

„Słuchaj! będę tak dobry dla ciebie, jak matka nie może być dla chorego dziecka. Dam ci wszystko. Wszystko. Jestem teraz bogaty — chcesz białe pawie? Dostaniesz białe pawie — a są w Chinach białe pawie... Chcesz drogich kamieni? Dostaniesz drogie, najdroższe, rzadkie kamienie — chryzolity? ametysty? purpurowe ametysty — co? Chcesz poematy? Stworzę ci taki, jakiego nikt przedtem nie stworzył — będziesz tańczyć, będziesz wesołą, a zapragniesz cierpienia, to stworzę ci takie, że w rozkosz przechodzi....

Irena. Jak ja się ciebie lękam.... jakiś ty straszny!

Przesławski. Każda miłość jest straszna! Słuchaj! tyś piękna, tyś młoda, spragniona wrażeń.... Chcesz, powiozę cię w Pireneje.... tam takie maleńkie miasteczko przyczepione, przylepione do olbrzymiej skały — pomyśl, przylepione, tak jak wioska kafrów przyczepiona do szczytów dziewiczych drzew w dziewiczych lasach — chcesz powiozę cię nad brzeg Tajo — tam miasto wymarłe — miasto śmierci.... chcesz, zawiozę cię w piekielne żary Afryki albo do dżungli indyjskich. I ja będę dobry, będę stopy twe całował, ja każę ci *zapomnąć* o wszystkiem.... każę, każę, każę....

Irena. Och, jakiś ty straszny!

Przesławski. Och nietylko straszny, ale łotr, łotr, łotr. Miłość ku tobie zrobiła mnie łotrem.

Irena. Cicho, na Boga, cicho, bo oszaleję.

Przesławski. Łatwo oszaleć, ale teraz trzeba twardo, jasno, szczerze, spokojnie życiu spojrzeć w te ohydne, złośliwe ślepia. Och tak! toby było tak łatwo, zdradzać go po za jego oczyma. Lubi mnie. Nawet we śnie nie przypuszcza, że ty i ja.... więc musisz się zdecydować — (cicho, na kolanach) na rękach będę cię nosił, pokażę ci wszystkie cuda....“

Wkrótce potem wchodzi Ruszczyc i rozgrywa się bardzo subtelna scena, w której on robi młodej parze dość przejrzyste aluzye do ich stosunku i prowokuje literata do rozbierania z nim analogicznych kwestyi psychologicznych, niby tematów powieściowych. Przesławski, zirytowany tą umysłową supremacyą Ruszczyca, chce go zdemaskować i w błąd wprowadzić i w tym celu mówi wprost:

— Gdybym nie znał zacności i poczciwości pańskiej, to gotówbym był posądzić pana, że pan się ośmiela robić całkiem niedowcipne aluzye, całkiem niedowcipne.

Jednak Ruszczyc przecież zapanowuje nad nim, a ponieważ mu nie zależy wcale na bawieniu się z kochankami w ciuciubabkę, wyjawia im otwarcie swoje karty i ostrzega, żeby się zawczasu opamiętali: niech Zygmunt jak najspieszniej wyjedzie i nie daje Irenie powodu do zdradzenia męża, zwłaszcza, że mogliby później tego oboje żałować, np. gdyby po jakiejś sprzeczce Irena znienawidziła kochanka i zatęskniła za zdradzonym mężem. Atoli przestrogi Ruszczyca odnoszą wręcz przeciwny skutek, Zygmunt bowiem utrwala się w przekonaniu, że ma „prawo“ do miłości Ireny, Irena zaś, czyli jak ją w dramacie na-

w ich poborach i stanowisku w ciągu ubiegłego dziesięciolecia. Rzeczy te tak są świeże, a jednak tak prędko się zapominają! Nauczyciele ludowi, narzekający dziś (i słusznie) na niskość swoich obecnych poborów, zapominają nieraz, czem w roku 1890 zadowalać się musieli. Według ustawy z roku 1889 pobory nauczycieli szkół pospolitych na wsi wynosiły od 300—400 złr., w miastach od 450—600 złr., a tylko we Lwowie i w Krakowie 800 i 900 złr. Pobory nauczycieli młodszych stałych zaczynały się od 200 złr. Istniało nadto 1.000 szkół, tak zwanych filialnych, których nauczyciele scali zadowalali się płacą 250 złr., chociaż pełnili wszystkie obowiązki samoistnego nauczyciela. Smutny stan finansów kraju był tego powodem, ale Rada szkolna nie zaniedbała żadnej sposobności, ażeby w ciągu dziesięciu lat wydobyć każdą kwotę rozporządzalną na polepszenie bytu nauczycieli. Już w roku 1892 uchylono szkoły filialne, równając ich nauczycieli z samoistnymi, a płace młodszych nauczycieli podniesiono do minimum 300 złr., tymczasowych do minimum 250 złr.

W roku 1896 podniesiono minimum płac nauczycielskich do 350 złr., a stałych młodszych do kwoty 300 złr. z odpowiedniem w wyższych klasach stopniowaniem płacy. W roku nareszcie 1899 płaca nauczyciela na wsi podniosła się na 400—500 złr., a w miastach i miasteczkach na 500—900 złr. Nauczyciele młodsi otrzymali 350—500 złr. Ogólny wydatek na szkoły wynosił też w roku 1890 kwotę 2,244.992 złr., czyli 4,489.984 koron, a w r. 1899 wynosił 11,524.169 koron, z czego przeważna część poszła na polepszenie bytu nauczycieli. Zamknięcia rachunków za rok 1900 ostatnie sprawozdanie Rady szkolnej jeszcze nie podaje.

Równą doniosłość dla podniesienia stanu nauczycielskiego, miało otwarcie nauczycielom drogi awansu, bądź przez organizowanie szkół wydziałowych, a tem samem systemizowanie posad lepiej płatnych, bądź przez ustanowienie stałych posad inspektorów w IX i VIII randze urzędników państwowych, bądź wreszcie przez zakładanie nowych seminaryów nauczycielskich i połączonych z niemi szkół ćwiczeń i systemizowanie w nich wielu posad nauczycielskich od X do VII rangi włącznie.

Seminaryów nauczycielskich jeszcze w roku 1871 powstało w Galicyi sześć męskich i trzy żeńskie i stan ten rzeczy utrzymywał się bez żadnej zmiany aż do roku 1890. Co gorsza, seminarya męskie świeciły pustkami, a młodzież do nich uczęszczająca wystawioną była na straszną nędzę. Zmiana w tym kierunku zaszła dopiero w ostatniem dziesięcioleciu. Energicznym usiłowaniom i przedstawieniom Rady szkolnej krajowej powiodło się uzyskać w roku 1892 otwarcie nowego seminaryum w Samborze, w roku 1895 dwóch, w Sokalu i Krośnie, w roku 1899 w Zaleszczykach. Akcya o dalsze, według sprawozdań Rady szkolnej, w pełnym jest toku. Dla zakładów tych uzyskała Rada szkolna pomnożenie stypendyów z kwoty 47.000 zł. na kwotę 130.000 zł., a inicyatywa prywatna pospieszyła z zakładaniem dla uczniów internatów, to też kiedy w r. 1890 we wszystkich seminaryach męskich (bez klasy przygotowawczej) było uczniów zapisanych 599, liczba ta w roku 1900 wzrosła na 1893.

Zanim tymi zastępami świeżych, ukwalifikowanych nauczycieli zasilą się nasze szkoły ludowe, nie mogą one zrezygnować z tak zwanych sił nieukwalifikowanych. Kiedy jednak dawniej Rada szkolna pod grozą zamykania szkół, powierzała je ludziom bez żadnego większego wykształcenia i nie stawiała w tym względzie żadnych warunków, w ostatnich latach dziesięciu zaszła stanowcza zmiana na lepsze. Wymaga się co najmniej ukończenia szkoły wydziałowej a nadto egzaminu na mistrzynię ogródka froeblowskiego i z robót ręcznych kobiecych. W ostatnim zaś roku Rada szkolna podniosła i te warunki i domaga się ukończenia wyższej szkoły wydziałowej, pięcio- lub sześcioklasowej. Kiedy też dawniej siłom takim bez egzaminu dojrzałości z seminaryum, poruczano samoistne prowadzenie szkoły, teraz stosunki zmieniły się o tyle, że od roku 1892 zatrudnia się je tylko na posadach nadetatowych, pod kierunkiem egzaminowanych nauczycieli i że się dalsze kształcenie za pomocą osobnych kursów im ułatwia.

Nie możemy pominąć stosunków służbowych nauczycieli. Wszędzie i zawsze dają one powód do skarg i narzekań, bo mało jest ludzi, którzy nie osiągnąwszy spodziewanego awansu, nie czuliby się pokrzywdzonymi i nie posądzali władzy o protekcyę dla szczęśliwszych współzawodników. Mało jest ludzi, którzy doznawszy najsłuszniej i najprawidłowiej kary dyscyplinarnej (a bez tego przecież obejść się nie może), byliby gotowi uznać jej słuszność. Ludziom ukaranym za zwykłe, gorszące przewinienia, tak wygodnie jest potem wobec otoczenia swego, a nieraz i w dziennikach drapować się w płaszcz prześladowania, jakiego doznali od władzy rzekomo ze względów narodowych lub politycznych. Nie brak też i w Galicyi nauczycieli, którzy głoszą się za ofiary nietylko polskich, ale i ruskich prądów przeważających — jak to każdemu jest dogodnie — u ich władzy.

Głosom tym, podchwytywanym z chciwą łatwowierności przez prasę naszą radykalną, przeciwstawić jednak można i należy, co Rada szkolna zrobiła dla zabezpieczenia słusznych praw nauczycieli. Pomijamy już bezwzględną jej surowość wobec inspektorów okręgowych, jeżeli który dopuścił się najmniejszego przekroczenia, a wspomnimy o tem, że Rada szkolna rozporządzeniem z roku 1898 przyznała nauczycielom tymczasowym pod względem ich stosunków służbowych, te same prawa, jakie mają nauczyciele stali. Nauczyciel tymczasowy, który przedtem przez Radę szkolną okręgową każdej chwili, bez podania powodów mógł być uwolniony, dzisiaj może być uwolniony tylko na podstawie formalnego śledztwa dyscyplinarnego, w którem mu służą wszystkie środki obrony, nie wyłączając rekursów. Nauczyciele stali rozporządzeniem Rady szkolnej z roku 1894 otrzymali niemal jawność swojej kwalifikacyi, albowiem nieskuteczność ich służby wtedy tylko może im być do tabeli wciągniętą, jeżeli uznaną została osobną uchwałą Rady szkolnej okręgowej, doręczoną im osobnym dekretem.

Czy trzeba wspominać o tej swobodzie zdania i słowa, w której Rada szkolna nietylko nauczycieli nie krępuje, ale do której na konferencyach okręgowych i krajowych, na zebraniach Towarzystw i w pismach nauczycielskich niemal ich zachęca i wzywa, robiąc przytem tylko jedno zastrzeżenie, ażeby ta opinia i krytyka ze sfer nauczycielskich pilnowała granic, wskazanych powagą i prawdą.

To też cała poważna opinia nauczycielska, nie wstrzymując się od poważnego rozbioru planów naukowych, książek i zarządzeń władz szkolnych, z tej swobody zdania i słowa robi dobry i skuteczny użytek i odpiera tem wyraźnie i skutecznie te wszystkie rzadkie dotychczas czynniki, które sobie stawiają za zadanie, ażeby przez kłamstwa i potwarz w nauczycielstwie stworzyć rozłam i podburzyć je przeciw porządkowi publicznemu i przeciw władzy.

* * *

Gorzej, trzeba to przyznać, przedstawia się kwestya stawiania budynków, sprawiania sprzętów i zabezpieczenia potrzeb rzeczowych szkoły. I na tem polu dokonała się wprawdzie z inicyatywy samego Sejmu reforma przez uchwalenie ustawy z roku 1894 o funduszach szkolnych, krajowym i miejscowym. Uproszczono tam wiele przez zniesienie funduszów szkolnych okręgowych, utrudniających manipulacyę, zreformowano zarząd funduszów szkolnych miejscowych i zapewniono im z funduszu krajowego zasiłki, a Rada szkolna krajowa mogła rozciągnąć nad tymi funduszami baczniejszą kontrolę i wydać normalne plany budynków szkolnych, które o wiele mniej od dawniejszych kosztują, a celom szkoły daleko lepiej odpowiadają. Nowe ustawy o radach szkolnych miejscowych z roku 1895, a okręgowych z roku 1899 zabezpieczyły możność wykonania wszystkich tych postanowień, byle na wykonanie ich, a przedewszystkiem na stawianie budynków szkolnych znalazły się znaczne fundusze, których dziś nie ma. Brak budynków jest też dzisiaj jedną z największych przeszkód należytego funkcyonowania wielu szkół, zarówno pod względem hygienicznym, jak i pod względem nauczania, przeszkodą w pociągnięciu do nauki szkolnej młodzieży, która z niej dla braku miejsca w szkole korzystać nie może, przeszkodą główną w organizowaniu nowych szkół w gminach, które szkoły dotychczas nie mają.

* * *

Zestawiwszy, oczywiście w najogólniejszych zarysach, usiłowania i prace Rady szkolnej, podjęte na polu szkolnictwa ludowego w ubiegłem dziesięcioleciu, możemy na koniec podać ich rezultaty w cyfrach.

L i c z b a n a u c z y c i e l i i nauczycielek w szkołach publicznych wynosiła w roku 1890 5141, w roku 1900 wynosi 7952, wzrosła zatem niemal o całe trzy tysiące.

L i c z b a s z k ó ł p u b l i c z n y c h zorganizowanych czynnych wynosiła w roku 1890 3329, w roku 1900 wynosi 3901, wzrosła zatem o 600, ale liczba klas w tych szkołach wynosiła w roku 1890 5217, a obecnie wynosi 7979.

U c z ę s z c z a ł o n a n a u k ę codzienną obowiązkową w szkołach ludowych publicznych w 1890 roku 447,308, w roku zaś 1900 uczęszczało 645,512 dzieci, wzrost więc wynosi okrągło 200.000 dzieci, czyli jedną trzecią.

Rezultatami tymi kraj nasz zadowolić się n i e m o ż e i n i e p o w i n i e n. Celem, do którego musi dążyć, jest, ażeby w k a ż d e j gminie istniała szkoła i k a ż d e dziecko obowiązane do nauki, ją pobierało. Sprawa to jednak dzisiaj tylko zależna od kosztów i to od wielkich kosztów. Jeżeli kraj znajdzie środki, któreby mógł na ten cel obrócić, to z pewnością ich nie poskąpi i może Rada szkolna krajowa w roku 1910 będzie mogła stanąć u tego upragnionego celu. Dziś jednak, kiedy spoglądamy na rezultaty jej pracy w latach 1890 do 1900, możemy spokojnie zostawić każdemu, nawet najwięcej uprzedzonemu czytelnikowi, odpowiedź na pytanie, czy te dziesięć lat jej działalności stanowią na tem polu c o f n i ę c i e s i ę, jak utrzymują nasze radykalne pisma, czy też p o s t ę p.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń 28 marca. Wczoraj odbyły się dwa posiedzenia, które trwały z jednogodzinną przerwą od południa do godziny $1/2$ do 12 w nocy. Zapowiedź prezydenta Izby, że na wieczornem posiedzeniu odbędzie się wybór członków delegacyi, dała powód do bardzo hałaśliwych scen, gdyż Schoenererowcy i inni radykalni posłowie zarzucali, że zostali zaskoczeni tą propozycyą i że powinni byli być przynajmniej na jeden dzień naprzód zawiadomieni o tem, że odbyć się mają wybory do delegacyi. Próbowano także na wieczornem posiedzeniu udaremnić te wybory, ale nie udało się to i delegacye zostały wybrane. Przebieg wczorajszych obrad był następujący: Ustawę o używaniu nadwyżek kas sierocińskich przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu.

Następnie poseł czeski Emanuel H r u b y w formie zapytania do prezydenta uskarżał się, że poseł Klofacz z powodu interpelacyi, w której skwalifikował pobicie pewnego żołnierza czeskiego przez oficera jako czyn brutalny, został przez oficerów owego pułku wyzwany na pojedynek. Mówca protestował przeciwko temu, że osoby, stojące poza parlamentem, mięszają się w prawa posłów i zapytał prezydenta, czy jest skłonny stanąć w obronie nietykalności poselskiej. P r e z y d e n t oświadcza, że sprawę tę zbada i na jednem z najbliższych posiedzeń na wystosowane doń zapytanie odpowie.

W odpowiedzi na pytanie p. Breitera, czy opozycyjni posłowie z Galicyi otrzymają mandaty do delegacyi, oświadczył prezydent, że mianowanie delegatów jest wyłącznie rzeczą reprezentantów poszczególnych królestw i krajów.

Z kolei oświadczył prezydent, że zamierza zamknąć posiedzenie i wyznaczyć następne na dziś wieczorem o godzinie 7ej, wyłącznie dla przeprowadzenia wyborów do delegacyj.

Propozycya ta wywołała wśród opozycyonistów wielkie wzburzenie.

P. K u b r imieniem agraryuszy czeskich oświadcza, że w wyborach tych nie wezmą udziału.

P. B a r e u t h e r z klubu wszechniemieckiego przemawiał za zniesieniem paragrafu 14. postawił wniosek o usunięcie wyborów do delegacyj z porządku dziennego i zażądał dla tego wniosku imiennego głosowania.

P. D a s z y ń s k i dowodził, że prezydent ministrów przed wyborem delegacyj powinien złożyć oświadczenie co do swej najbliższej polityki, a mianowicie określić stanowisko swoje wobec § 14go. Mówca wnosi, aby następne posiedzenie odbyło się dopiero nazajutrz, a na porządku dziennym aby przedewszystkiem umieszczono sprawozdanie komisyi konstytucyjnej w sprawie posła Seitza.

P. F r e s s l przemawiał po czesku. P. W o l f oświadcza, że nie miałby nic przeciw zniesieniu całej instytucyi delegacyi. Godzi się na dzisiejsze posiedzenie wieczorne, jednakże z tym warunkiem, aby na niem załatwiono dalszy ciąg porannego porządku dziennego. Przemawiali z kolei socyaliści: E l l e n b o g e n, S c h u h m a y e r, S e i t z i jeszcze raz D a s z y ń s k i. Prezydent kilkakrotnie przywoływał tych mówców do porządku, a gdy to nie pomagało, odebrał im kolejno głos wśród protestów z ław socyalistycznych. Między socyalistami, niemiecką partyą ludową i antysemitami wywiązała się gwałtowna sprzeczka. Wśród wielkiej wrzawy prezydent zarządził imienne głosowanie nad wnioskiem Bareuthera, który ostatecznie został odrzucony. Gdy ogłoszono rezultat głosowania, była już godzina $1/2$8 wieczorem. Prezydent oświadczył, że wobec odrzucenia wniosku Bareuthera przyjmuje, że Izba na jego propozycyę się zgadza, otwiera zatem posiedzenie wieczorne, a odracza je tylko na godzinę, aby umożliwić posłom porozumienie się co do wyboru delegatów.

Podczas tej przerwy zwołał prezes Jaworski posiedzenie Koła polskiego, na którem wyznaczono kandydatów do delegacyi. Na tem posiedzeniu Koła przedłożyli także pp. Stwiertnia, Roszkowski, Sozański i Doboszyński szereg telegramów otrzymanych z kraju, a podpisanych przez wielu obywateli, domagających się upaństwowienia gimnazyum cieszyńskiego. Polecono prezydyum Koła, aby telegramy te przedstawiło ministrom i jeszcze raz domagało się energicznie upaństwowienia tego gimnazyum. P. Wielowieyski zaś domagał się w myśl wniesionej już w Izbie interpelacyi, aby zażądano od rządu ogłoszenia aktów dyplomatycznych, mających związek z systematycznem gwałceniem przez rząd niemiecki konwencyi weterynarskiej. P. Wielowieyski pragnie, by przez ogłoszenie tych aktów dowiedziano się, jakimi pozorami usprawiedliwia rząd niemiecki widoczne gwałcenie traktatu handlowego i konwencyi weterynarskiej, polegające na zamykaniu granicy niemieckiej dla przywozu bydła z Austro-Węgier.

Gdy po tej przerwie otwarto na nowo posiedzenie Izby, zarządził prezydent Izby hr. Vetter zaraz wybory do delegacyi. Głosowano według krajów: pierwsi oddali swe głosy posłowie z Czech, potem z Bukowiny, po nich posłowie z Galicyi. Podczas głosowania na członków delegacyi z Galicyi, wyprawiali Stojałowczycy pod wodzą p. Breitera ogromne hałasy, darli kartki i rzucali je na ziemię wołając: „Zbóje — my was powywieszamy! Wstyd wam!“ itd. Schoenererowcy widocznie zadowoleni, wtórowali Breiterowi i Stojałowczykom. Wolf krzyczał: „Beati possidentes propinationem“ (Szczęśliwi posiadający propinacyę). Franko Stein także wykrzykiwał przeciw szlachcicom. Nahałasowawszy się do woli, opuścili wreszcie salę pp. Breiter, Kubik, Bomba, Fijak i Wilk. Tymczasem przeprowadzono wybory do delegacyi.

Wybrani zostali z Galicyi: Eugeniusz Abrahamowicz, Barwiński, Wojciech Dzieduszycki, Jaworski, Kozłowski, Popowski i Weigel, a jako zastępcy ks. Sapieha i dr. Roszkowski; zaś z Czech między innymi Wolf i Iro. Tym sposobem można się spodziewać awantur w delegacyach. Z Bukowiny wybrany został br. Wassilko, a zastępcą jego Lupul. W ciągu całych wyborów protestowali bezustannie radykalni posłowie niemieccy, przedewszystkiem Wolf, przyczem hałasowali i wyprawiali różne burdy.

Po skończeniu wyborów zabrał głos p. R o m a ń c z u k i nawiązując do oświadczenia Breitera, złożonego przed wyborem do delegacyi, w którem Breiter zapowiedział, że jeżeli nie nastąpi sprawiedliwy rozdział mandatów delegacyjnych z Galicyi, to on dziś jeszcze przedłoży nagły wniosek, domagający się zmiany obecnego sposobu wybierania do delegacyi, powiedział, co następuje:

„Pomimo wszelkich naszych zabiegów, pomimo, żeśmy żądania nasze zredukowali do najskromniejszych rozmiarów, nie powiodło nam się osiągnąć z Kołem polskiem jakiegokolwiek porozumienia. W ten sposób opozycya galicyjska, składająca się z 14 ruskich i polskich posłów, na którą, stosownie do tej cyfry, powinno przypaść $1^1/_2$ mandatu, nie otrzyma ani jednego mandatu. Ta bezwzględność Koła polskiego jest tem jaskrawszą, ileże w innych krajach i między innemi stronnictwami a nawet tak skrajnymi przeciwnikami, jak Czesi i Wszechniemcy, nastąpił oparty na słuszności kompromis, a Koło polskie musi być przecież świadomem tego, że przeważna część jego członków otrzymała mandaty z pomocą różnych nadużyć i nielegalności. (Głośne zaprzeczenia z ław polskich).

„W tym stanie rzeczy Koło polskie reprezentuje właściwie nie większość, ale mniejszość, a prawdziwymi przedstawicielami kraju i obu narodowości, zamieszkujących Galicyę, są właściwie posłowie opozycyjni. Przeciw takiemu bezwzględnemu majoryzowaniu większości mieszkańców Galicyi musimy zaprotestować w formie jak najbardziej stanowczej i Koło polskie uczynić odpowiedzialnem za wszystkie mogące stąd wyniknąć następstwa. Jeżeli pomimo to odstąpiliśmy tym razem od zamiaru przedłożenia wniosku nagłego, uczyniliśmy to z tej racyi, że pragniemy uniknąć wszystkiego, co mogłoby sprowadzić obstrukcyę i zatamować prawidłowy bieg prac parlamentarnych. Spodziewamy się, że w ten sposób zaskarbimy sobie życzliwość wszystkich skorych do pracy stronnictw w tej Izbie i tuszymy sobie, że przy normalnem funkcyonowaniu parlamentu odniesie korzyść cała ludność Galicyi, przedewszystkiem zaś ruscy i polscy włościanie, oraz robotnicy. Nie tracimy też nadziei, że i rząd ostatecznie uwzględni uprawnione zażalenia ludu galicyjskiego i że nie będzie li tylko uwzględniać nieuprawnionych pretensyi jednego stronnictwa lub jednej klasy. Nie rezygnujemy wszakże z naszego żądania co do sprawiedliwego rozdziału mandatów do delegacyi, tylko, że nie stawiamy go w formie nagłego, lecz zwyczajnego wniosku. W wyborze do delegacyi nie wzięliśmy udziału i z tego też powodu członkowie delegacyi z Galicyi powinni się wyłącznie uważać za mandataryuszów Koła polskiego, nie zaś za przedstawicieli ludu polskiego i ruskiego z Galicyi.“

Mówca pyta się w końcu prezydenta, czy gotów jest przyjąć do wiadomości i włączyć do protokołu ten protest, podpisany przez 13 posłów galicyjskich.

Poseł N o s k e oświadcza do porządku dziennego, że załatwienie nowelli dotyczącej zniżenia należytości skarbowych przenośnych, jest wielkiej doniosłości, wnosi tedy, aby tę sprawę postawić na pierwszem miejscu obrad następnego posiedzenia. Na drugiem miejscu porządku dziennego należy postawić sprawozdanie komisyi konstytucyjnej w sprawie posła Seitza.

Pp. Offner, Kathrein, Dzieduszycki i Kozłowski, przedkładają wnioski, odnoszące się do porządku dziennego obrad dzisiejszego posiedzenia. — W głosowaniu przyjęto wniosek p. Kathreina, wedle którego na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia ma stanąć najpierw konwencya literacka z Niemcami, następnie międzynarodowy traktat pocztowy, dalej nowella o należytościach skarbowych, wreszcie sprawozdanie komisyi konstytucyjnej o wniosku p. Offnera.

Koniec posiedzenia o godz. 11 min. 20 — następne dzisiaj.

Wiedeń 28 marca. Komisya podatkowa obradowała wczoraj ponownie nad odesłaną jej przez Izbę ustawą o uwolnieniu niektórych listów zastawnych od podatku rentowego. Minister skarbu dr. Böhm-Bawerk oświadczył, że przez rozszerzenie uwolnienia od podatków na komunalne obligacye wytworzonoby przywilej dla pewnych zakładów, a obok tego utrudnionoby przeprowadzenie w przyszłości planu finansowego. Z tego powodu minister ku wielkiemu swemu ubolewaniu nie może się zgodzić na rozszerzenie uwolnienia podatkowego także na krajowe, gminne i kolejowe pożyczki. Po przemówieniu kilku mówców, obrady przerwano, nie powziąwszy ostatecznej uchwały.

Komisya dla niesienia pomocy ludności, dotkniętej klęskami elementarnemi, przekazała kilka nagłych wniosków rządowi do możliwego uwzględnienia, a wniosek Schoenerera, domagający się opustów podatkowych dla drobnych

---

zywają Inka, przy końcu pierwszego aktu nagle rzuca mu się na szyję i mówi:

— A! niech się stanie! — w przepaść — w piekło, ale z tobą!

W drugim akcie zdrada jest już faktem dokonanym. Wszechwiedzący, lecz nie mogący niczemu przeszkodzić Ruszczyc dowiaduje się naturalnie i o tem i zrozpaczony przypisuje swojej własnej przeszłości winę tego, co się stało, mówiąc:

— Ha, ha! na nic wszelka ekspiacya — na nic szpital, na nic instytucye filantropijne, tem się nie odkupi tego grzechu... Pani Ireno, to straszny grzech... A pan, pan, ha, ha!... wy indywidualiści, dla was jest to zabawką zniszczyć życie człowiekowi, zabić go, zabić... Zabiliście głupiemi teoryami sumienie, by zaspokoić wasze zbrodnicze żądze, poczęliście głosić, że miłość nie zna żadnych praw, ani obowiązków, że miłość wszystko uniewinnia. To kłamstwo. Taka miłość jest zbrodnią i mści się i na was się pomści.

I Irena pod wpływem tych słów chwilę waha się; radaby się cofnąć, przed mężem zataić to, co się stało, z obawy nie przed jego zemstą, ale przed jego boleścią, jednak i teraz przekonywa ją wymowny i obfity w psychologiczne argumenta Przesławski i tak np. mówi:

— „Inka, pomyślałaś ty choć na chwilę, że możesz być jego wybawieniem? on męczy się z tobą, on czuje, że go nie kochasz, że jesteś tylko przywiązaną do niego... Odejdziesz od niego, a wróci do równowagi i powie sobie: dobrze się stało... albo powie: tak się prędzej czy później stać musiało... Zresztą dlaczegoby go to miało zabić? Że go nie kochasz? Ależ mężczyzna, prawdziwy mężczyzna przestaje kochać kobietę, o której wie, że go zdradziła“.

Ostatecznie Przesławski osiąga swój cel, stawiając Irenie przed oczy, że oto oni oboje całe życie szukali złotego runa — miłości, i teraz, skoro je znaleźli, nie powinni go sobie dać wydrzeć. „Tylko zbrodnią można zdobyć złote runo“ — powiada jej Przesławski, w którym literatura zagłuszyła sumienie, i w którym teraz grają myśli o mitologicznym Jazonie i Medei, którzy złoto runo ukradli z Kolchidy, nie cofając się przed zbrodniami. Dodać warto, że Przybyszewski wyposażył tu swego literata swoją własną ideą, on sam bowiem w niektórych utworach wypowiedział zapatrywanie, że prawdziwa miłość ma w sobie coś podobnego do grzechu, teraz zaś niejako odwołuje to, dając przez to dowód zaznaczonego już przez nas na wstępie swego niezdecydowania w wielu zasadniczych kwestyach.

Po rozmowie Ireny z Zygmuntem Przesławskim — która się odbywa o zmierzchu w ciemnym pokoju, wchodzi Rembowski i zdziwiony pyta: „Cóż to? ciemno? gdybym was nie znał“... I naciska guzik elektrycznego światła, którego nagły blask osłabia decyzyę Ireny — zaczyna ona tłómaczyć się nerwowo: „Zygmunt tak cudownie opowiadał o białych pawiach...“ Ale Przesławski woli od razu sprawę postawić na ostrzu noża i wprost rzecze: „Nie mówiłem o białych pawiach, mówiłem twej żonie, że ją kocham — tak, kocham“.

Rozgrywa się teraz znowu bardzo dramatyczna scena, w której Rembowski zrazu nie wierzy, potem musi znieść wyrzuty Ireny, wreszcie chce się rzucić na Przesławskiego, lecz Irena staje między nimi, i woła: „Gustawie, na Boga, on nic nie winien, ja pierwsza go ku sobie nęciłam... kusiłam go... mówiłam mu, że to będzie dla ciebie wyzwolenie, gdy cię opuszczę...“ Na kolanach błaga Irena męża, żeby jej pozwolił odejść z Zygmuntem. Zygmunt widząc, że Rembowski wygania go z domu, a Irena nie ma siły sama pójść za nim, kieruje się ku wyjściu, mówiąc stanowczo: „Inka, czekam na ciebie!“ Irena w okropnem wahaniu pada na ziemię i na tem kończy się akt drugi.

Rembowski jednak nie dowiedział się podczas owej sceny całej prawdy i zawsze jeszcze żywi nadzieję, że uda mu się namówić żonę, by go nie opuszczała. Ze swojej strony pracuje nad tem także Ruszczyc, który nauczony widocznie swem własnem doświadczeniem, prosi przedewszystkiem oboje kochanków, by nie wyjawiali Gustawowi Rembowskiemu tego, że go zdradzili pod jego własnym dachem, i tak Irenie perswaduje:

„Proszę pani, Francuz zrobi głupią blagę — zrobi parę dziur w powietrzu — drobnostka! albo zabije żonę — też drobnostka, bo go sąd przysięgłych uwolni, a taki Francuz wie o tem. — Konsekwencyę pociąga tylko Polak... Proszę pani, Polak — to bardzo dziwny człowiek. Jak okradnie kasę, to sobie życie odbiera — a jak Francuz skradnie parę milionów, to ministerstwo pewne — oni, ci Francuzi nazwali kłamstwo prawdą — z tego całą literaturę zrobili — a jak Polak skradnie, to sobie w łeb strzela...“

Wkrótce potem rozgrywa się scena, obmyślona przez autora niemal z wyrafinowaniem, w której Łącki, uwolniwszy się z posady w szpitalu Ruszczyca, przed odjazdem, do ócz rzuca swemu pryncypałowi Rembowskiemu jego podłość i prosi go, aby mu powiedział prawdę, kto jest ojcem dziecka pani Łąckiej? — Rembowski zaręcza mu, że to jego prawowite dziecko, a potem wyjawia mu, że już jest pomszczony. Milczącem współczuciem obu towarzyszy niedoli kończy się ta scena. Po odejściu Łąckiego, Rembowskiemu ukazuje się dziwna postać „nieznajomego“, który wchodzi tajemniczo i przemówiwszy doń parę zagadkowych słów, nakręca zegar ścienny i odchodzi. Po tej wizycie przybywa Ruszczyc i pragnie na wszelki wypadek przygotować Rembowskiego do usłyszenia prawdy, więc dla dodania mu sił wyjawia mu tajemnicę jego urodzenia, nazywa go synem swoim, roztkliwia się przed nim i prosi, aby Irenie wszystko przebaczył. Rembowski nie rozumie zupełnego znaczenia tych słów i oświadcza potem Irenie, że jej wszystko przebacza, prosi, żeby tylko została przy nim, a oboje zapomną o przykrych przejściach. Wówczas Irena, nie widząc innego sposobu wyrwania się, zadaje mężowi ostatni cios: mówi mu, że już za późno. To sprowadza katastrofę, gdyż Gustaw pod świeżem wrażeniem swej hańby, oraz w poczuciu, że ją sam zawinił, strzela się zaraz po rozmowie z Ireną. W tak szybkiem rozcięciu węzła autor dał wyraz swemu zapatrywaniu na samobójstwo, które, jego zdaniem, popełnia się zwykle w pierwszym afekcie, w przystępie pewnego rodzaju obłąkania, którego zapowiedzią była właśnie wizya owego nieznajomego, nakręcającego zegar po rozmowie Rembowskiego z Łąckim.

Tak przeprowadza autor swoją ideę o winie i karze. Zarzucićby mu jednak można przedewszystkiem, że w jego dramacie wina z karą stoi tylko w związku moralnym a nie psychologicznym, autor bowiem nie pokazał, że kara wyniknęła z owej winy bezpośrednio, a przynajmniej zaniedbał zupełnie pokazać ten faktyczny węzeł. Możemy sobie tylko ów węzeł sami uzupełnić, w ten naprzykład sposób, że Irena, która — jak autor wspomina — wiedziała o romansie męża z Łącką, przyzwyczaiła się przez to do myśli o wiarołomstwie i stępiła moralnie, lub że Rembowski, uwiódłszy raz cudzą żonę, nie jest pewnym swojej, nie ufa jej, śledzi ją i przez to wywołuje — jak to mówią — wilka z lasu, suggeruje jej wiarołomstwo. Bez tego węzła dramat nabiera nastroju prawie już nie moralnego, lecz wprost fatalistycznego, czegoś w rodzaju osławionych „Schicksalstragoedien“, które grasowały w niemieckiem piśmiennictwie z początku 19 stulecia a w których przeznaczenie występowało nie w sposób naturalny lecz hałaśliwie, urzędowo, o pewnych dniach, z całym aparatem różnych straszności. W dramacie Przybyszewskiego jest mowa nawet aż o trzech wypadkach wiarołomstwa: być może że autor w ten sposób niejako nacechowuje je jako odwieczny stereotyp natury, jako ciągle powtarzającą się formę objawiania się miłości — lecz na zwykłego widza takie nagromadzenie wiarołomstw wywiera troszeczkę komiczne wrażenie. Niewątpliwie Bóg karze winy, ale obiera do tego drogę najcudowniejszą, choć i najnaturalniejszą zarazem, przez nasze serca, abyśmy czuli dosadnie, że to co było winą, nie było wcale rozkoszą, gdyż miało w sobie zarodki nieszczęścia, kary. Jeżeli jednak naprzykład ktoś dziś ukradnie pieniądze a jutro mu ten łup porwie inny złodziej, to jest to tylko przypadek, dziwny zbieg okoliczności, ale niema w tem specyficznego tragicznego pierwiastku — według dotychczasowych pojęć o dramaturgii.

Zresztą aby nowy dramat Przybyszewskiego dokładnie ocenić, trzebaby użyć bardzo rozległego aparatu krytycznego i określić przytem wogóle cały rodzaj jego twórczości, oraz rangę, jaką ona zajmuje. Przyznać jednak trzeba koniecznie, że ten dramat — jak to już zresztą ze streszczenia wynika — szlachetnością głównej myśli i zwartością w jej technicznem przeprowadzeniu, wybija się wysoko ponad inne utwory Przybyszewskiego, a dla literatury naszej jest pierwszem dziełem tego autora, w którem on po rozmaitych błądzeniach skrystalizował niejako w klasyczny sposób swój odrębny talent do psychologicznych tematów na tle sexualnem. Zwłaszcza nie dość można się nachwalić wybornego dyalogu, w którym autor rozwija swój specyalny dar wymyślania wyrafinowanych argumentów, któremi się posługuje dyalektyka namiętności, lub też subtelnych fint, za pomocą których osoby jego dramatu wzajemnie się odgadują i przechytrzają.

Co się tyczy epilogu dramatycznego pt. „Goście“, to autor i tu apoteozuje sumienie, ale w sposób zupełnie symboliczny i trochę niezrozumiały. W pałacu Adama zgromadza się na huczną zabawę coraz to więcej tajemniczych gości; są to wyrzuty sumienia, które trapią jego i jego żonę Belę za jakieś dawne winy. Ratuje ich jeszcze obecność siostry Adama, Poli, symbolu spokoju, która jednak wnet odjeżdża. To sprowadza katastrofę, gdyż Adam idzie za jednym z najwytrwalszych gości, aby sobie życie odebrać. Bela, jakkolwiek także do winy się poczuwa, boi się naśladować jego przykładu, w czem poeta dał wyraz swemu zapatrywaniu, że kobiety mają sumienie mniej delikatne, niż mężczyźni. „Goście“ mogliby być epilogiem zarówno do „Dla szczęścia“, jak do „Złotego runa“, bo niema tam mowy o żadnej specyalnej winie, wszystko rozpływa się w symbolach i przypomina mocno Maeterlincka, zwłaszcza w nastrojach i w postaci Poli.

właścicieli ziemskich, drobnych przemysłowców i kontrybuentów z klasy robotniczej przekazała komisyi budżetowej z poleceniem złożenia jak najrychlej sprawozdania o tym wniosku.

Komisya szkolna obradowała wczoraj nad projektem ustawy dyscyplinarnej dla nauczycieli. Minister oświaty Hartel dał dla wyjaśnienia sprawy pogląd na postępowanie przestrzegane przy śledztwach dyscyplinarnych i zawiadomił, że już w roku zeszłym wezwał szefów rządów krajowych, aby zwrócili baczną uwagę na wszystkie dyscyplinarki. Z tego może komisya przekonać się, że ministerstwu oświaty nadzwyczaj na tem zależy, by nauczyciele mieli pewność, iż proceder dyscyplinarny odbywa się ściśle objektywnie i sprawiedliwie. Minister zwraca nadto uwagę, że do ministerstwa wpływa tak mało rekursów w sprawach dyscyplinarnych (w roku 1899 było ich tylko 47, a w roku zeszłym 64), że już ta sama okoliczność nie daje bynajmniej powodu do przedkładania tak skomplikowanego projektu ustawy, jak ten, którym obecnie zajmuje się komisya.

Na tem przerwano obrady.

KRONIKA.

Lwów 28 marca.

Wiadomości urzędowe. Minister wyznań i oświaty zamianował dra Kazimierza Morawskiego, profesora uniwersytetu w Krakowie, członkiem korespondentem austr. instytutu archeologicznego.

Nowe ruskie Stow. polityczne. W poniedziałek we Lwowie oprócz wiecu radykałów, odbył się także zjazd Rusinów umiarkowanych, na którym omawiano obecną sytuacyę polityczną i sposoby dalszego działania. Uchwalono też założyć Towarzystwo polityczne pod nazwą „Ruska Hromada" (Ruska gmina) w duchu dawnych gmin, na zasadach narodowych i moralno-religijnych. Wiecownicy, zebrani w poważnym zastępie, wyrazili nakoniec posłowi Barwińskiemu i jego towarzyszom poselskim pełne zaufanie i uznanie za ich działalność w parlamencie dla narodu ruskiego.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya poczt i telegrafów na posadę ekspedyenta III klasy 4-go stopnia w Kałaharówce z ryczałtem 1340 K. na służącego i posłańca jezdnego, oraz na posadę ekspedyenta III kl. 5-go stopnia w Łuczycach z ryczałtem 630 K. na służącego; termin do 12 kwietnia.— Prezydyum sądu wyższego we Lwowie na posadę prowadzącego księgi gruntowe w IX randze; termin do 18 kwietnia.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Zapowiedziany na piątek 29 b. m. wykład L. Przysieckiego p. t. „Stanowisko Nietzschego w współczesnym ruchu filozoficznym" odbędzie się dopiero we wtorek 2 kwietnia.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi: Niedziela 31 marca. Brody: Dr. St. Niemczycki: „O oświetleniu gazowem". — Drohobycz: Prof. uniw. dr. K. Twardowski: „Z psychologii piękna". — Przemyśl: Prof. B. Stojanowski: „Znaczenie literatury ojczystej dla wykształcenia ogólnego". — Sambor: Prof. B. Janowski: „Odrodzenie we Włoszech". — Stanisławów: Dr. L. Żuławski: „Gruźlica, jej przebieg i środki zaradcze". — Stryj: Prof. M. Hrycak: „Zasadnicze wiadomości z chemii z uwzględnieniem życia codziennego". — Tarnopol: Prof. uniw. dr. E. Machek: „Utrata wzroku, jej przyczyny i środki zaradcze". — Złoczów: Dr. W. Jarosz: „Staranie o zdrowie dzieci".

Usiłowane wymuszenie. *Nowa Reforma* donosi: P. Adam Dunikowski, właściciel Łososiny dolnej pod Nowym Sączem, otrzymał 12 grudnia list, w którym bezimienny autor, występujący rzekomo w imieniu swoich wspólników żąda złożenia do 20 grudnia w kaplicy położonej w Łososinie między dworem a kościołem, 500 złr., w przeciwnym bowiem razie, w krótkim czasie może „wypić ołów". Autor w dalszym ciągu listu przypomniał świeży podówczas wypadek w Okocimiu i radził wypłacić 500 złr. P. Dunikowski o liście tym zawiadomił starostwo nowosądeckie, które poleciło żandarmeryi poczynić dochodzenia. Prowadził je żandarm Mazurkiewicz. Zwrócił on uwagę na Stanisława Dąbrowskiego, z zawodu szewca, który jednak nic nie robił, a często przychodził do swej żony, zostającej w obowiązkach w domu p. Dunikowskiego. Żandarm skonstatował, że w owej kapliczce, w której okup miał być złożony, wywróconą została figurka, co wskazywało, że autor listu przekonywał się, czy żądany okup został złożony. Następnie w mieszkaniu żony Dąbrowskiego uczynił rewizyę i zabrał listy Dąbrowskiego z charakterem uderzająco podobnym do pisma w liście inkryminowanym, co stwierdzili rzeczoznawcy. Wobec tego Stanisława Dąbrowskiego uwięziono.

P. Armand Dutertre, Polak, artysta teatru paryskiego *Odéon*, wracając z podróży artystycznej po Europie, zawita w drugiej połowie kwietnia do Lwowa. P. Dutertre jest świetnym recytatorem poezyi francuskich, wierszy, wyimków z dramatów, i nieraz skromnym utworem, jak np. bajką Lafontaine'a umie wywołać zapał słuchaczy.

Wyzwanie na pojedynek. Radykał czeski Klofacz opowiadał onegdaj w Izbie, że jakiś oficer „brutalnie" postąpił z żołnierzem, który na ćwiczeniach w marszu się potknął. Oficer ten wyzwał p. Klofacza na pojedynek za ów wyraz „brutalnie", a p. Klofacz z początku nie chciał przyjąć wyzwania, w końcu widząc, że inaczej sprawy nie zdoła załatwić, wyzwanie przyjął. Pojedynek odbędzie się zapewne dziś.

„Teatr miłośników sceny" po powrocie z wycieczki na prowincyę, gdzie zbierał laury za „Romantycznych" Rostanda, odegra w niedzielę 31 marca w sali „Sokoła" po raz drugi na ogólne żądanie „Bajkę", prześliczny poemat Niemojewskiego; nastąpi „Dyskretne zlecenie", bluetka z francuskiego, zakończy zaś „W Dąbrowie górniczej" G. Zapolskiej. Ceny miejsc jak zwykle po 60 ct. i 40 ct., wstępy po 20 ct. i 10 ct. Bilety do nabycia w drogueryi Langa & Pilarskiego, ul. Akademicka l. 3 i w cukierni Bienieckiego ulica Karola Ludwika.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo, którego treść potwierdza komisarz rządowy p. Nieświatowski: Z powodu artykułu z dnia 24 marca b. r. upraszamy na podstawie § 19 ustawy prasowej o umieszczenie następującego sprostowania: Nieprawdą jest, jakoby na powiatową kasę oszczędności wybuchł run w Samborze. Nieprawdą jest, jakoby wskutek nieprawidłowości funkcyonaryuszy kasy, tychże malwersacyi lub defraudacyi brakowała suma 300.000 koron, lub jakakolwiek najdrobniejsza suma. Wreszcie nieprawdą jest, jakoby Rada nadzorcza zobowiązała się ten lub jakikolwiek deficyt pokryć.

Z Wydziału Rady powiatowej.

Ludwik Balicki. *Wiktor Poten.*
Stanisław Stefanowski. *Wojciech Nadybski.*

„Gazeta Świąteczna". Taki jest tytuł nowego pisma, które zacznie we Lwowie wychodzić 31-go bm. Redagować je będzie p. Stanisław Woynarowski, wytrawny i zasłużony dziennikarz lwowski. *Gazeta Świąteczna* ukazywać się będzie co niedzielę rano, zaś na prowincyi otrzymywać ją będą prenumeratorowie w poniedziałek; wypełnia więc ona lukę powstałą dla czytelników gazet stąd, że wiele dzienników w niedzielę nie wychodzi. Charakter *Gazety Świątecznej* ma być przeważnie informacyjny, podawać więc ona będzie wiadomości o zdarzeniach, które zaszły z soboty na niedzielę, i którym inne pisma nie będą mogły poświęcić bliższej uwagi. Prenumerata *Gazety Świątecznej* wynosi we Lwowie miesięcznie 25 ct., na prowincyi 30 ct.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 1, w poł. +1 R. Bar. 751. Podnosi się. Pochmurno. Śnieg.

Wygadał się.

— O... ja miałem psa, który absolutnie każdego złodzieja poznał i kąsał.

— I nie masz go pan już?

— Ugryzła mnie raz bestya i sprzedałem go.

Spotkanie.

Po długich latach niewidzenia, on spotkał ją na balu, jako żonę innego. Ona przedstawia go mężowi. Oczy „jego" mówiły: „Morderco! czemuś nas rozłączył?" Oczy męża mówiły: „Zbrodniarzu! czemuś się z nią nie ożenił?"

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek po cenach operetkowych „Lohengrin", opera Wagnera. W piątek po raz II-gi „Złote runo". W sobotę po raz ostatni w tym sezonie „Żydówka", opera w 5aktach Halevy'ego. W niedzielę o godzinie pół do 4-tej po południu „Odrodzenie", komedya w 3 aktach Schönthana i Koppel Ellfelda. W niedzielę o godzinie 7-mej wieczór „Wesoła dwójka", operetka w 3 aktach Ziehrera.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Streszczenie odegranej wczoraj w teatrze po raz pierwszy sztuki Przybyszewskiego p.t. „Złote runo" i uwagi nad jej literacką wartością podajemy w fejletonie dzisiejszego numeru, tu zaś dodamy kilka słów o samem przedstawieniu. Owóż przedewszystkiem skonstatować trzeba, że sztuka na scenie wywiera większe wrażenie, niż w czytaniu, a to dzięki temu, że jest obfitą w różne, bardzo plastycznie przez autora przedstawione, przejścia psychiczne, nastręczające dobrym aktorom sposobność do nowych a subtelnych efektów, które na inteligentną część publiczności wywierają niemałe wrażenie. Ale i mniej wybredna część widzów miała podczas wczorajszej premiery dużo emocyi: w sztuce Przybyszewskiego bowiem jest wiele miejsc melodramatycznych, przesadnych, które w czytaniu albo nie robią żadnego wrażenia, albo nawet prowokują czytelnika do słów: „Jakie to krzykliwe i przesadne!", na scenie natomiast, zwłaszcza przy doskonałej grze artystów, nabierają cech prawdopodobieństwa, uwypuklają się, rosną i wstrząsają duszami widzów. Do takich scen należą np. momenty, w których osoby płaczą, śmieją się histerycznie, rzucają się na siebie, dalej pauzy — a więc takie momenty, które w czytaniu uważa się za przejścia rozumiejące się same przez się, ale zresztą najmniej ważne. Owóż wszystkie tego rodzaju chwile były wczoraj doskonale wyreżyserowane i wzbogacone nowymi drobnymi szczegółami, z czego zaraz poznać można było, że autor sam kierował próbami, a mając niezaprzeczoną zdolność do efektowności, postarał się o to, aby nawet banalniejsze momenty sztuki, będące w dramaturgii tem, czem jest w malarstwie sztafaż, mogły zająć widza.

I tak np. w III akcie po rozmowie Rembowskiego z Łąckim mamy długą pauzę, w której Rembowski sam zostaje na scenie i toczy z sobą walkę psychiczną. Otóż tu otwarte jest dla aktora szerokie pole do niemej gry i p. Solski, który wczoraj grał Rembowskiego, pole to doskonale wyzyskał. Walka psychiczna objawiała się w dobrze obmyślanem co do kierunków i tempa chodzeniu po pokoju, przystawaniu; dobrym był też moment, gdy Rembowski machinalnie chwyta postawiony na stole tulipan, mnie go, łamie i rzuca na ziemię, wkrótce zaś potem — jakby na chwilę tkliwość wzięła w nim górę — podejmuje kwiat z ziemi, lecz zaraz odrzuca go precz i zatapia się dalej w swych myślach W błędnych oczach, rozrzuconych w nieładzie włosach, ruchach rąk, poznać, że w nim przygotowuje się jakiś przełom psychiczny. Wtem ściemnia się, wchodzi nieznajomy gość—obłąkanie. Nieznajomego gra p. Węgrzyn, ucharakteryzowany na młodego człowieka o wybladłej twarzy z oczami, patrzącemi nieruchomo przed siebie. Wchodzi, mija przerażonego Rembowskiego, i idzie naprzód automatycznie, błędnie jakby bez żadnego kierunku i celu, a w stłumionym głosie, którym daje kilka odpowiedzi Rembowskiemu, niema natrętnej grozy, ale jest jakaś tajemnicza rezygnacya. To, że ów nieznajomy snuje się po pokoju w kierunkach zupełnie niespodzianych a na Rembowskiego nie patrzy, wywiera na scenie wrażenie niesłychane. Wreszcie przeciska się nieznajomy między meblami, przechodzi tuż obok Rembowskiego tak blisko, że tenże, aby go nie dotknąć, przyciska się drżąc do samej ściany, następnie podchodzi nieznajomy do zegaru i nie nakręca go, jak to czytamy w tekscie książki, lecz robi przed szybką cyferblatu palcem ruch małego półkola. Cała ta scena w książce wydaje się banalnym rekwizytem i nie zajmuje nawet jednej stronnicy, na scenie zaś trwa dość długo i napina nerwy widzów niesłychanie.

Główną rolę, Rembowskiego, grał świetnie p. Solski, doskonałego zaś partnera miał w p. Chmielińskim, który grał Ruszczyca. Gra ich była wprost znakomitą, jeżeli zaś mamy mówić o jej szczegółach, to zaznaczyć winniśmy, że p. Solski był najlepszym w scenie wybuchu wobec Przesławskiego, w scenie IIIgo aktu z Łąckim, wreszcie jego mimika oczu jest zawsze mistrzowską, tak, że gdy w II akcie Irena mówi do męża: „Jak ty na mnie strasznie patrzysz", to rzeczywiście wyraz oczu p. Solskiego w tej scenie jest okropny. P. Chmieliński był najlepszym w tych scenach, gdzie się okazuje tolerancya i słodycz charakteru Ruszczyca oraz jego lekka melancholijna ironia; w scenach oburzenia grał nieco za teatralnie. Pani Bednarzewska grała Irenę dość poprawnie, ale zupełnie nie zaznaczyła w swej grze tego, że Irena jest osobą egzaltowaną, tęskniącą za „złotem runem", a nie pospolitą mężatką, którą uwodzi pierwszy lepszy donżuan. P. Tarasiewicz swoją interpretacyą roli Przesławskiego wcale nas nie zadowolił. Przesławski ma być poetą, który kocha Irenę rzeczywiście, może po swojemu tj. po literacku, ale kocha i zapala się, jeżeli nie do kobiety, to do swojej miłości, do swych słów namiętnych i przesadnych, które przynajmniej w tej chwili, kiedy je wygłasza, bierze całkiem na seryo. Tymczasem p. Tarasiewicz był nawskróś oschłym, zimnym uwodzicielem, który Ireny nie kocha, lecz hipnotyzuje ją zapomocą całkiem komedyanckich środków np. głaszcząc jej włosy dłonią, wymawianiem tajemniczo słów takich jak: „musisz", „pójdziesz ze mną", „tyś moją", hypnotyzerskiem przybliżaniem oczu do twarzy Ireny itp. Wskutek takiej gry p. Tarasiewicza widz wątpi, czy Przesławski jest istotnie poetą, czy Irena go istotnie kocha, czy też raczej nie ulega jego urokowi czysto zmysłowemu, wreszcie zapytuje się widz siebie: dlaczego taki Przesławski chce wziąć Irenę z sobą a nie poprzestaje na przelotnej miłostce? Co dziwniejsza to to, że p. Tarasiewicz w tekscie sztuki nie miał żadnej podstawy do takiego właśnie interpretowania postaci Przesławskiego; być więc może, że mu ten sposób grania roli podsunął sam autor — niewiadomo z jakich powodów. — P. Hierowski w roli Łąckiego oraz p. Węgrzyn w roli nieznajomego zasłużyli sobie na zupełne pochwały.

Teatr był prawie pełny. Sztukę przyjęto dość przychylnie i oklaskiwano artystów i autora, którego wywoływano po pierwszym akcie.

Koncert pianisty Alfreda Grünfelda odbył się wczoraj w sali Domu narodnego. Publiczności zebrało się nie wiele, co się tłómaczy bliskością świąt Wielkanocnych. W ostatnich dwóch tygodniach przed Wielkanocą, osoby z towarzystwa, zarówno panowie, jak i panie, zajęte są rekolekcyami i dziwi nas, że ajencya Towarzystwa muzycznego, urządzająca koncerty, nie liczyła się z tą okolicznością. Wczoraj także izraelici, zazwyczaj spieszący bardzo licznie na koncerty swego współwyznawcy, nie dopisali, prawdopodobnie z powodu odbywającej się równocześnie premiery sztuki Przybyszewskiego.

Program koncertu wczorajszego odznaczał się pewną monotonią. Przeważna część utworów miała charakter salonowy; widocznie dobór takich numerów miał na celu nie znużyć słuchaczy poważnemi dziełami, ale miał skutek wprost przeciwny. Zachodzi bowiem i w tym wypadku, jak w wielu innych dziedzinach, reguła, że nie to bawi i zajmuje, co głównie dla zabawienia jest robione, lecz właśnie to, co stworzone zostało w celu jak najpoważniejszem, z całym nakładem sił artystycznych. Gra p. Grünfelda odznacza się przedewszystkiem wirtuozowską techniką, wzorową czystością i precyzyą, siłą i miejscami budzącym się temperamentem. Najbardziej podobał się romans Czajkowskiego i odegrana jako naddatek fantazya z Lohengrina i Tannhäusera. Oklaskiwano koncertanta hucznie i wywoływano go wiele razy.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 26 marca.

(Z). Zwrot znamienny spostrzedz się daje w usposobieniu giełdy tutejszej. Oto spekulacya przerzuca się obecnie z zajmowanego dotychczas terenu walorów przemysłowych, specyalnie żelaznych, na pole akcyi kolejowych, które ostatnimi czasy właśnie najbardziej były zaniedbane. Głębszych powodów tego zwrotu trudno jednak dopatrzeć, jestto po prostu rachuba tego rodzaju, że walory przemysłowe aż zanadto podniosły się ostatnimi czasy w cenie, więc niebezpiecznie byłoby trzymać je dalej jeszcze przy tych wysokich kursach, natomiast kolejowe papiery, które przez tyle tygodni stały na uboczu, przedstawiają przecież przy jako tako sprzyjających konjunkturach szanse zwyżki. Dziwną przytem jest logika spekulantów giełdowych. Aż do ostatnich czasów uważali oni projekt budowy kanałów za niebezpieczny dla kolei żelaznych, dziś natomiast rzucili inne hasło i właśnie w powstać mających kanałach upatrywali czynnik bardzo dodatni dla rozwoju istniejących kolei. Ponieważ budowa kanałów w Czechach znajduje się na pierwszym planie, przeto też dzisiejszym prądem zwyżkowym objęte były przedewszystkiem akcye tych kolei, które przechodzą przez kraje czeskie, jak Statsbahny, Elbethale i akcye kolei busztiehradzkiej. Kurs Statsbahnów podniósł się o 10 koron. — Ważne rozporządzenie dla austryackiego przemysłu żelaznego wydało właśnie ministeryum kolei żelaznych. Oto w osobnym reskrypcie zawiadomiło ono wszystkie fabryki wagonów i lokomotyw w Austryi, że przy wszelkich dostawach dla kolei państwowych używać mają materyałów surowych, a przedewszystkiem żelaza, wyłącznie z krajowych zakładów i że będą musiały przedkładać dowody, że materyał użyty na wyrobione przez nich lokomotywy i wagony jest istotnie austryackiego pochodzenia.

Z Pesztu donoszą, że subskrypcya na nową pożyczkę miejską Budapesztu, odbędzie się od 9 do 13 kwietnia po kursie 87 za 100. Prawie po tym samym kursie ($87^1/_2$) odbędzie się także jak wiadomo subskrypcya na nową pożyczkę niemiecką, tylko, że ta ostatnia pożyczka jest 3-procentowa, a peszteńska 4-procentowa. — Z Frankfurtu donoszą, że bank frankfurcki, mający dotychczas przywilej wypuszczania własnych banknotów, zrzekł się tego przywileju.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 722·00, węgierskie 728·00, Anglobanki 285·00, Uniony 573·50, Bankvereiny 505·50, Länderbanki 433·50, Ludwiki 427·90, Czerniowieckie 552·00, Elbethale 497·00, Renta papierowa 98·35, srebrna 98·10 austryacka złota 117·90, austr. renta wal. kor. 97·10, węgierska złota 117·75, węgierska renta wal. kor. 92·80, dukat 11·31, 20-franków. 19·10—, 20-markówka 23·51, ruble $2·53^1/_2$.

Na walnem zgromadzeniu fabryki kamienia sztucznego i dachówek uchwalono na wniosek dyrekcyi oprócz 6 procent amortyzacyi, rozdzielić dywidendę 6% za rok 1900, resztę zaś zysku 11.220·77 K. przenieść na rok 1901. Dywidenda wypłaconą zostanie począwszy od 1 kwietnia br. w Centralnem biurze Towarzystwa w gmachu Banku hipotecznego.

§ Towarzystwo dla ubezpieczenia gradowego i asekuracyjnego „Meridionale" w Tryeście. Walne zgromadzenie tego Towarzystwa odbyło się dnia 26 b. m. Wedle przedłożonego na tem zgromadzeniu sprawozdania, był rezultat czynności Towarzystwa w roku ubiegłym znowu korzystnym i umożliwił Towarzystwu ponowne znaczne powiększenie rezerw.

W dziale gradowym pobrano premie w łącznej wysokości: 3,799.147 K., a wypłacono wynagrodzenia szkód w łącznej kwocie 2,145 564 K., podczas gdy w roku ubiegłym premie wynosiły 4,325.361 K., a wynagrodzenia 2,251.537 K. Za reasekuracye ogniowe wpłacono premii 842.570 K. wobec premii w kwocie 740.519 K. wpłaconych w roku 1899, podczas gdy na pokrycie szkód obrócono przy uwzględnieniu rezerw szkodowych w tym roku 686.346 K., a w roku zeszłym 609.100 K.

Rezerwa premijna w dziale ogniowym wzrosła do kwoty 421.285 K. i wynosi 50% dochodów premijnych.

Po znacznem wyposażeniu rezerwy specyalnej wynosi zysk kwotę 363.887 K., co umożliwia już po pokryciu potrąceń statutem przepisanych wypłatę *dywidendy* w kwocie *40 K.* od akcyi.

Towarzystwo posiada prócz kapitału akcyjnego w kwocie 3,000.000 K. w zupełności wpłaconego, jeszcze rezerwy bezpieczeństwa w łącznej kwocie 2,383.774 wobec kwoty 1,677.787 K. z końcem roku administracyjnego 1899.

Ubezpieczenia gradowe na rachunek Towarzystwa Meridionale przyjmuje pod najkorzystniejszymi warunkami *jeneralna Ajencya we Lwowie c. k. uprzyw. Riunione Adriatica di Sicurta, plac św. Ducha l. 3.*

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 28 marca. Kongres leśników przyjął rezolucyę w sprawie uregulowania stosunku służbowego, zaopatrzenia na starość i zabezpieczenia przeciw nieszczęśliwym wypadkom oficyalistów i robotników, zajętych w gospodarstwie leśnem. Dalej przyjął rezolucyę, domagająca się zainicyowania akcyi dla popierania drobnych właścicieli leśnych przy zalesieniu zrębów i pustkowi. Kongres uchwalił zebrać się także w przyszłym roku i postawić na porządku dziennym kwestyę uregulowania stosunku służbowego osób, zajętych w przedsiębiorstwach leśno-gospodarczych.

Paryż 28 marca. Izba deputowanych w dalszym ciągu obrad nad ustawą o stowarzyszeniach odrzuciła 429 głosami przeciw 136 poprawkę, wedle której dobra kongregacyi duchownych mają być skonfiskowane, a dochód z nich przelany do kasy dla zaopatrzenia robotników na starość i w razie niezdolności do pracy.

Kapsztad 28 marca. Dżuma przybiera charakter poważny. Liczba Europejczyków, chorych na dżumę, wzrasta. Także w Simonstown stwierdzono dżumę u jednego żołnierza. W obozie angielskim, położonym opodal tego miasta, zachorowało kilku żołnierzy na dżumę.

Rzym 28 marca. Jak urzędownie ogłoszono, odbędzie się tajny konsystorz 15 kwietnia, a jawny 18 kwietnia. Jak wiadomo, na konsystorzu tym zamianowani być mają kardynałami między innymi ks. biskup krakowski Puzyna i arcybiskup praski Skrbensky.

Paryż 28 marca. Tutaj i w wielu okolicach Francyi spadły wielkie śniegi.

Nantes 28 marca. Przeszło 1000 subjektów handlowych urządziło manifestacye na rzecz zaprowadzenia odpoczynku niedzielnego. Policya rozprószyła ekscendentów.

Warszawa 28 marca. Niejaki Chaskel Kędzior popełnił straszną zbrodnię celem rabunku. 43-letniej Weissmanowej zadał toporem 10 ran ciężkich w głowę, a 14-letniej jej córce Jencie 6 ran; u tej ostatniej stwierdzono pęknięcie czaszki. Rabuś zabrał 400 marek, 100 rubli, zegarek i inne rzeczy. Dogorywające kobiety odwieziono do szpitala. Zbrodniarza ujęto.

Bismark 28 marca (Westfalia). Zapowiedziany tu wiec polskich górników nie mógł się odbyć z powodu utrudnień, poczynionych przez policyę pruską właścicielowi sali.

Bytom 28 marca (Górny Szląsk). Podczas obchodu 30-letniej rocznicy założenia Towarzystwa św. Alojzego, podniesiono w przemowach z wielkiem uznaniem ten fakt, że owo Towarzystwo pierwsze oparło się nakazowi kardynała Koppa, aby wszystkie towarzystwa św. Alojzego na Górnym Szląsku rozwiązały się, ponieważ są polskie.

Kraków 28 marca. Mieliśmy tu dziś rano 5 stopni mrozu. Straty ogrodników są bardzo znaczne.

Kraków 28 marca. Skazany niedawno na karę śmierci wyrobnik Tomczyk, za zabójstwo, popełnione na osobie pewnego handlarza bydła, oświadczył po wyroku, że jest niewinny, zabójstwa nie popełnił, bo krytycznej nocy popełnił kradzież w Wieliczce. Dodatkowe dochodzenia wykazały, że twierdzenie Tomczyka jest nieprawdziwe, że kradzież tę popełnił w innym dniu.

Rada państwa.

Wiedeń 28 marca. Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się około 12ej w południe odczytaniem interpelacyj i wniosków. Minister skarbu przedłożył projekt ustawy o sprzedaniu zbytecznej nieruchomej własności na Wawelu w Krakowie.

P. Breiter i tow. przedłożyli wniosek dotyczący zmiany sposobu wyborów do delegacyj w tym celu, aby i mniejszości były uwzględniane.

Po odczytaniu interpelacyj zapytuje B r z o r a d, w sposób stale przez niego powtarzany, prezydenta co do interpelacyj czeskich. P r e z y d e n t daje zwykłą odpowiedź. Szenererowiec A l b r e c h t protestuje przeciw temu, że Czesi przy głosowaniu imiennem nie odpowiadają po niemiecku ale po czesku, twierdzi, że te odpowiedzi nie powinny być przyjmowane. Zapytuje prezydenta, czemu znosi tę prowokacyę. (Oklaski wśród Niemców. Horzica woła: Vyborne, Vyborne! Śmiech w całej sali).

Następnie zabiera głos F r e s s l, by wystosować jakieś zapytanie do prezydenta i wśród ogólnej wesołości przemawia naprzemian po czesku i po niemiecku. H e r z o g Szenererowiec zapytuje prezydenta, dopóki będzie przyjmował nieniemieckie interpelacye.

Prezydent powołuje się na dawniejsze oświadczenie. H e r o l d protestuje przeciw obrażaniu czeskiego narodu i twierdzi, że Niemcy chcą w Izbie ukrócać prawo przemawiania w ojczystym języku. Prezydent odpowiada, że nie dopuszcza do obrażania żadnej narodowości, bez względu na to, z której strony obraza pochodzi.

Daszyński protestuje przeciw temu, że prezydent nie pozwala na rozdzielanie między posłów socyalistycznego pisma *Volksstimme*. Prezydent odpowie na to później. — Izba przechodzi do obrad nad wnioskami nagłymi w sprawie zapomóg. Referent Steiner poleca ich przyjęcie. Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń 28 marca. Na posiedzeniu komisyi należytościowej rozdzielono dziś przed południem referaty o ulgach należytościowych dla miast, między temi dla Krakowa i Lwowa.

W komisyi socyalno-politycznej wniósł dziś p. K o l i s c h e r imieniem mniejszości, aby przystąpić do dyskusyi szczegółowej nad przedłożeniem rządowem. P. S c h u h m e y e r wniósł, aby za podstawę dyskusyi przyjęto wniosek p. Cingra (socyalistów), p. S c h o i s w o h l zaś zażądał imieniem subkomitetu, aby rozpoczęto dyskusyę szczegółową nad wnioskami subkomitetu o skróceniu czasu pracy. Po formalnej dyskusyi posiedzenie zamknięto i uchwalono, aby komisya socyalno-polityczna zebrała się na dwa dni przed następnem posiedzeniem Izby posłów po przerwie wielkanocnej, jeżeli Izba nie będzie odroczona.

Wypadki w Chinach.

Londyn 28 marca. Do *Daily Telegraph* donoszą z Waszyngtonu, że rząd amerykański otrzymał wiadomość, iż Niemcy, Anglia i Japonia uważają podpisanie umowy rosyjsko-chińskiej w sprawie Mandżuryi za zwolnienie ich od wszelkich zobowiązań i że mocarstwa te czynią kroki, aby uzyskać pewne korzyści w zamian za zdobycze Rosyi.

Do *Timesa* donoszą z Szangaju, że Lihungczang otrzymał od dworu chińskiego polecenie zawiadomienia obcych posłów, iż Chiny nie zamierzają podpisać umowy mandżurskiej z Rosyą. Zawiadomiono o tem urzędownie także wicekrólów.

Londyn 28 marca. Do „Biura Reutera" donoszą z Pekinu: Wiadomość, że Chiny odrzuciły układ mandżurski, jest nieprawdziwa. Potwierdza się tylko, że Chiny sprzeciwiają się kilku postanowieniom tej umowy.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 28 marca. A. Grünfeld i J. Bartusch z Wiednia. H. Karczewski z Morańca. J. Bernstein z Skałatu. J. Hackel z Aradu. A. Hulimka z Mycowa. St. Irsay z Lipnik. M. E. Matlińska z Krakowa. A. Schwartz z Budapesztu. J. Łukasiewicz z Żeżuwa.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 28 marca. Hr. Ksaw. Krasicki z Rosyi. K. Horodyski z Kociubiniec. C. Laurtesch z Wiednia. F. Roth z Hamburga. R. Grailich z Ołomuńca. Z. Wolfarth z Kurzan. S. Lewandowski z Bełzca. W. Pieniążek z Libionki. Hr. M. Bogusz z Rosyi. Hr. J. Stecki z Wołynia. A. Skibniewska z Kijowa. Prezydent sądu J. Spławski z Przemyśla.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 28 marca. M. Dobrzańska z Sądowej Wiszni. S. Zwolscy z Bryniec. F. Ungerowa z Drohobycza. L. hr. Wodzicki z Olejowa. H. Hannig z Wiednia. M. księżna Czartoryska z Jabłonowa. K. Piątkowscy z Przemółki. J. Zieliński z Stryja. B. Januszkiewiczowa z Ostbiorowa. J. Reiter, J. Rökl i A. Schmidt z Wiednia. Z. Kańska z Skoryk. M. Delanowski z Czerniowiec. J. Zieliński z Stryja. K. Dörbling i K. Pinner z Berlina.

NADESŁANE.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 28 marca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 435·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 547.00 do 556.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 610.00 do 620.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 40 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98.70, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.70 do 99.40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 98.70, 4 proc. los w 56 lat 91·10 do 91.80.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 19·00 do 19·25. Rubel rosyjski papierowy 252·50 do 254.70. 100 marek niemieckich 117·40 do 117·90.

Berlin 28 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·00. Spirytus 44·50.

Paryż 28 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·35. Mąka („Fleur de Paris") 23·35.

Frankfurt 28 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 226·50. Koleje państwowe 149·10. Alpiny 000·00. Disconto 188·80. Laura 214·30.

Wiedeń 28 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·88—7·89, na maj-czerwiec 7.93—7·94, na jesień 7·96—7·98; żyto na wiosnę 7·96—7·97, na maj-czerwiec 7·91—7·92, na jesień 7·12—7·13; kukurudza na maj-czerwiec 5·55—5·56, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·65—5·66, na wrzesień-październik 5·80—5·81; owies na wiosnę 6·80—6·81, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 13·00—13·10. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 28 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·64—7·65, na październik 7·70—7·71; żyto na kwiecień 7·69—7·71, na październik 6·76—6·77; owies na kwiecień 6·38—6·40; kukurudza na maj 5·30—5·31, na lipiec 5·42—5·43. Rzepak na sierpień 12·50—12·60. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.